Nr. 21. Lwów, 21. maja 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Zagranicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Skąd ziemia dla bezrolnych?

W przeszłym numerze *Niedzieli* mówiliśmy o tem, jak chłopi sami mogą przyjść do posiadania roli, czy w ogóle do większego lub mniejszego kawałka gruntu. Taka własna poradność chłopska najbardziej jest widoczna we Francyi. Przed stu laty nie mieli tam chłopi tak samo własności jak u nas, byli pańszczyzniani, a kiedy ich uwłaszczono — na 20 miljonów ludzi nie było z początku więcej nad miljon gospodarstw włościańskich. A teraz jest ich dziesięć razy tyle. Skąd się to wzięło? Jużci wiele z podziału gruntów pomiędzy dzieci: we Francyi nie było żadnej ustawy przeszkadzającej dzieleniu i rozdrobnieniu parcel, dzielono więc i rozdrobniano jak się komu podobało: są tam takie drobne, prętowe parcele, że z nich zaledwo kilkanaście centów podatku się płaci.

Ale to nietylko ta jedna była droga do zdobycia gruntów. Francuzi miłują ziemię i każdy stara się dostać jej choćby kęs, bodaj jeden skrawek, na którym mógłby chałupę postawić. Kto nie otrzymał od ojców w spadku, starał się sam kupić. A za co? Za zaoszczędzone pieniądze. A skąd? Z pracy, z zarobku. Powtórzymy tu jeszcze raz, że n. p. z jednego tylko okręgu La Creuse co wiosna po 25 tysięcy młodych parobków porzuca rodzinne wioski i biegnie do Paryża na robotę — do kamieniarstwa, ciesielki, murarstwa i t. d. Pracują, aż pot się z nich leje, w szynku nic nie zostawiają, zupełnie tak jak nasze Mazury z Leżajska, co to z sobą do Lwowa przynoszą słoninę i chleb, a wodą popijają. W grudniu owi parobcy francuzcy wracają z miasta do domu i każdy przynosi z sobą około 60 — 80 papierków, czyli razem od półtora do dwóch miljonów i za to zaraz ziemię kupują.

Co robią Francuzi, mogą zrobić i Polacy. Przecież nie święci garnki lepią; nasz chłop wcale nie jest głupszy od

francuskiego, owszem mądrzejszy i od niego i od niemieckiego, ale potrzeba tylko, aby miał jego wykształcenie, pracowitość i zmysł oszczędności. To są jedyne drogi do zdobycia ziemi, innych niema. Kto nic niema, a chce coś mieć, musi zapracować, musi za pracę innych, dać swoją własną. Z piasku bicza nie ukręcisz. Kto mówi, że inaczej ziemię, lub w ogóle jakiekolwiek mienie zdobyć można, ten tylko ludzi bałamuci i postępuje tak samo, jak gdyby obiecywał, że słońce lub księżyć spadną na ziemię. Można tylko ułatwić pracę i zarobek ludziom, można im w braku ich własnej poradności udzielić radę do wyszukania ziemi na zakupno. I o tem właśnie teraz chcemy mówić.

Gdzie są wielkie obszary ziemi? 1) Dobra wielkich panów, czyli magnackie, 2) rządowe, czyli kameralne, zabrane przez Austryę po królach polskich lub rządach Rzeczypospolitej polskiej, 3) duchowne, 4) szlacheckie i żydowskie, 5) chłopskie. Magnaci sprzedawać nie będą, bo nie potrzebują, duchowieństwo nie może, bo ich dobra są fundacyą wiernych na utrzymanie duchowieństwa, kościołów i służby Bożej. Do tego samego gatunku należą dobra fundacyjne na różne cele pożyteczne, jak na szkoły, muzea, dobroczynności i t. d. Kameralne dobra część rząd rozsprzedał, a resztę może sprzeda, ale nie zaraz, teraz o tem on nie myśli. O przechodzeniu chłopskich gruntów z rąk do rąk, niema co mówić, bo to albo będzie przelewaniem wody z próżnego naczynia w puste, albo nie jest tak sprawą powszechną, aby na nią nowych szukać sposobów, a zresztą nie zmieni ona rodzaju posiadania ziemi. Pozostają tedy dobra szlacheckie i żydowskie. Jeśli nie wszystkie, to znaczna większość ich jest w takim stanie, że nie mogą dłużej utrzymać się bez szczególniejszego ratunku.

Wiele się o tem pisze i mówi nie od dzisiaj. My sami jeszcze przed kilkunastu laty wydaliśmy osobną książeczkę o średnim stanie ziemiaństwa i średniej własności, gdzie przekonywaliśmy ludzi, że znaczna część tych majątków upaść musi, jeśli się nie zmieni sposobu życia i gospodarowania, a to po prostu dla wielkich kosztów administracyi i dlatego,

---

Ołena.

Powieść z życia Unitów chełmskich.

»Każut' łude szczom szczasływa, ja z toho śmijusia«, — śpiewała hoża dziewczyna, i rzeczywiście śmiech wyglądał z jej czarnych oczu i zadawał kłam smutnej nucie piosenki. Szła brózdą między dojrzałem zbożem, muskając jedną ręką ciężkie kłosy, drugą przysłoniła oczy od rażących promieni słońca. Łan cały i ona kąpała się w tych promieniach, które wywołały gorące rumieńce na jej licach. Naraz przystanęła i poczęła bystro patrzeć przed siebie, twarz piękna spochmurniała, czarnobrewa wahała się, iść czy wracać. Ale było już zapóźno, sprawca niezadowolenia też ją spostrzegł i podążał szybkim krokiem w tę stronę. Dziewczyna podniosła hardo głowę i czekała.

— Sława Bohu! — przemówił chłop rosły jak dąb.

— Sława! — odparła dziewczyna, patrząc nieufnie w jego brzydką twarz i ukośne oczy.

— Jak sie masz Ołeno, a nie w cerkwi ty?

— A nie, odparła, i chciała odejść.

Ale chłop zastąpił jej drogę.

— Czemu ty mi dobrego słowa nie dasz dziewczyno.

— Złego ci nie daję. tylko mi na drogę nie stawaj.

— Ale ty mi musisz dać dobre słowo! musisz odpowiedzieć, czy będziesz moją, mówił stłumionym głosem, szare jego oczka pa-

że właściciel 500-morgowego majątku chce żyć tak jak pan na 10 lub 20 tysiącach morgów, a dochodów przecież takich niema. Od tego czasu stosunki wcale się nie zmieniły na lepsze, owszem pogorszyły się. To też ciągle od dwudziestu lat mówi się o tem, że właściciele tych majątków powinni przystąpić do parcelacyi. Majątki wszakże ziemiańskie średniej zamożności są potrzebne w naszem społeczeństwie — mówiono, raz dla równowagi w życiu społecznem i narodowem, boć to przecie klasa ludzi, która stworzyła Polskę i dużo w niej jest żywotności i ofiarności dla narodu, a powtóre i dla ludu dają zarobek. Radzono tedy tak, aby każdy właściciel takiego majątku szlacheckiego zadłużonego lub źle opłacającego się, przeznaczył jednę część na sprzedaż parcelacyjną chłopom dla ratowania ich i siebie. Czy ta część przeznaczona nas przedaż będzie czwartą częścią, czy trzecią, czy choćby połową całego majątku, to już mniejsza o to, zależeć to ma od interesów każdego właściciela w każdej wsi. Ale sprzedaż musi być parcelacyjną, to jest na drobne części, na drobne udziały chłopom, bo przez to i oni przyjdą do ziemi i łatwiej, i korzystniej kawałkami sprzedać i prawie w dwójnasób rachuba jest lepsza i dla sprzedającego i dla kupujących. Ale sprzedaż taka przez długie lata ciągnąć się nie może, bo nimby właściciel doczekał się sprzedaży późniejszych części, to jużby przejadł pieniądze wzięte za dawniejsze i wyszłoby na to, że Maciek zrobił, Maciek zjadł; pozbyłby się więc szlachcic połowy majątku, a nie uratowałby drugiej. Zaczęto tedy próbować zakładania towarzystw i banków parcelacyjnych, które miały skupowywać od szlachty całe lub części majątków, płacić im z góry, a później od siebie dzielić je na kawałki, na parcele i odprzedawać chłopom. Próby te wszakże nie powiodły się dlatego, że się brali ludzie niezręcznie do rzeczy, lub chcieli to robić na spekulacyę z uszczerbkiem bądź dla szlachty, bądź dla chłopów, a z nadmiernym zyskiem dla siebie. Ale z tego jeszcze wnosić nie można, że się próby wcale nie udadzą na przyszłość: robi się to gdzie indziej, da się i u nas zrobić. My nie tracimy nadziei.

---

trzały na dziewczynę z dziką namiętnością, silnym uściskiem uchwycił jej rękę. Odpowiadaj, odpowiadaj, mówił prawie szeptem.

Ołena szarpnęła rękę, gniew nią zawładnął. Otóż nie będę twoją, zawołała, patrząc zuchwale na przeciwnika.

— Nie będziesz? A to dlaczego? w głosie czuć było groźbę. Nie będziesz, powtórzył? Nie mam ja chaty? Nie mam dobytku? Czy to ja przybłęda jaki? że tak drzesz głowę, gdy zagadam. Oj dziewczyno, dziewczyno, nie draźnij mnie, po woli czy niewoli musisz być moją, bo!...

— Bo co?...

Ale chłop tylko groźnie poruszył ręką.

— Nie wyzywaj mnie, prosił łagodniej, wiele ja wiem, ale zmilczę, gdy nie będziesz mi krzywa.

Dziewczyna spuściła głowę, niechęć i obawa przed władzą tego człowieka, walczyły w niej. Chłop tryumfował. Pochylił się, chciał ją objąć, ale Ołena czując jego dotknięcie, nie pomna na nic, w jednej chwili wyrwała się i stanęła opodal, otrząsając się ze wstrętem: Makar! krzyknęła, nie dotykaj mnie!

— A cóż ty, pytał ochrypłym złością głosem, a cóż ty, wielmożna panna?

— Oj dziewczyno, wiem co ci w głowie, ale wara mu do ciebie, moją nie będziesz, ale póki Makar żyje, jego też nie, bo inaczej biada, biada jemu. Odszedł szybko, z dala jeszcze dochodziły ją przekleństwa.

— Biada, biada, powtarzała dziewczyna, on zbój, perekińczyk, mścić się będzie.

Smutek i żałość nią ogarnęły, przestał ją cieszyć pogodny niedzielny ranek, jasne słoń-

Ale zanim toby się stać mogło, proponuje hrabia Mikołaj Łoś w gazetach co innego. Mianowicie powiada on, że taka parcelacya nie powinna być spekulacyą, bo nie jest sprawą prywatną, jeno publiczną, obchodzącą cały ogół: niech więc albo kraj, albo państwo, czy rząd w imieniu jego wezmie tę rzecz na siebie, tak jak w swoim czasie wziął indemnizacyę na siebie, to znaczy, że kraj, czy rząd spłaciłby od siebie właścicieli obszarów dworskich (komu w całości, komu częściowo w miarę tego, co kto miałby do sprzedania) i od siebie też później parcelowałby te grunta pomiędzy włościan. Mimo, że sprawa trudna, zdaje nam się, że przy usiłowaniach i staraniach znalazły by się może na to pieniądze w kraju, ale p. Łoś nie powiada w jaki sposób nastąpiłaby później spłata ze strony chłopów, a to rzecz przecież najważniejsza. Bez tego szczegółu nie podobna o tej sprawie wiele mówić. Ale jakkolwiekbądźby ją w tej mierze załatwiono, to wszakże pewna, że kraj tylko wtedy mógłby wziąć taki kłopot i taki ciężar na siebie, gdyby był pewny, że to wyjdzie w interesie i na pożytek jego, to jest tegoż kraju, a więc całego społeczeństwa, nie zaś tylko oddzielnych jego klas lub ludzi. A jakiż interes i pożytek kraju byćby był powinien? Oto najpierw, gdyby z tej sprawy wyszli silniejszymi i mocniejszymi: właściciele dworscy i włościanie, to jest gdyby się odrazu pokrzepiło stan średnich posiadaczy i drobnych.

Hr. Łoś ma nadzieję, że szlachta oczyściłaby przez to i uratowałaby resztę majątku (my znów dodamy od siebie: przy innej administracyi, innej gospodarce i innym sposobie życia niż dotychczas), a znaczna ilość włościan przyszłaby do ziemi: powstanie — powiada on — kilkadziesiąt tysięcy zagród włościańskich i kilkadziesiąt tysięcy rodzin na nich pracować będzie, zadowolonych z życia i mających piękną przyszłość przed sobą.

Bardzo dobrze. Przypuśćmy, że każda taka rodzina będzie miała po 10 lub 20 morgów. Lecz oto gospodarz jej przy śmierci zechce ją podzielić pomiędzy pięcioro dzieci: każde z nich otrzyma po 2 lub 4 morgi. W następnem pokoleniu gospodarz owego dwumorgowego gospo-

---

ce, złoty łan zboża i te bławaty i maki, co swą krasą i barwą śmiały się do dziewczyny. Uczuła się samotną. Skierowała na drogę do wsi. Wszędzie cicho, ludzie wyszli do kościoła. Ci, co zostali, w domach się krzątają. Wieś ranek niedzielny ciszą obchodzi, gdzieniegdzie tylko gromadka dzieci bawiąca się w piasku na chwilę przerwie spokój wesołym śmiechem, to znowu kogut wśród skrzydlatej rzeszy odezwie się głośniej, pies wylęgający w słońcu przed chatą leniwie się przeciągnie i ziewnie i znowu cisza nastaje.

Ołena otworzyła furtkę i wbiegła do ogródka otaczającego chatę matki. Raźniej jej się tu zrobiło, do izby nie poszła, pusto tam było, bo matka z parobkiem poszli chwalić Boga. Usiadła na ławie wśród pnącej fasoli i poczęła dumać; wzrok jej bezmyślnie gonił motyle, które zdawały się jakoby ścigać, przebiegając kolejno do malwy, nagietek i astrów.

— Ha, wyrzekła półgłosem, trzeba iść do pani, do dworu po radę, jak dziedziczka mi poradzi, nikt inny nie potrafi, ona dobra, mądra. Powoli nadzieja w nią wstępowała, usta poczęły się uśmiechać, oczy jaśniej spoglądać. Świat taki cudny, jej tak dobrze żyć na nim, nic złego nikomu nie uczyniła i ją zła dola minie.

Wyniosła z izby książeczkę, poczęła się modlić, modlitwa bardziej jeszcze dziewczynę w ufności utwierdziła. Później zabrała się do sporządzania posiłku, zakrzątnęła żywo i powracającą matkę powitała piosnką i dymiącą misą barszczu z kartoflami.

Gdy parobek odszedł po obiedzie, Ołena

darstwa znów zechce podzielić je pomiędzy swoje czworo dzieci: każde otrzyma po pół morga, a jeśli i to pójdzie na podział, gdzie będzie owa piękna przyszłość? Ale to jeszcze nie koniec. Właściciel ćwierci morga, jeśli z niej nie wyżyje, pójdzie na zarobek, ale co się stanie z ziemią? Czy na ćwierci lub ósmej części morga można prowadzić gospodarstwo rolne, zasiewać różne rodzaje zboża i mieć plon na sprzedaż? Dla braku uprawy zboża, czem cała ludność żywić się będzie tak po wsiach, jaki po miastach?

— A przecieżeście sami, pisarzu, pokazali nam Francyę jako przykład podziału gruntów do nieskończoności? — zarzuci nam nie jeden.

— Prawda, ale bogata Francya zarabiając stokrotnie i tysiąckrotnie więcej od nas, ma za co sprowadzać i kupować sobie zboże z Ameryki lub z Australii, a przecież i teraz, gdy Amerykanie poczęli robić trudności z handlem zbożowym, Francuzi skrobią się w głowy, poczynają żałować, że się tak grunta podzieliły, iż niema wielkich obszarów pod uprawę i przemyśliwują głęboko nad przyszłością. Czy mądry Lach po szkodzie ma być dopiero?

Z tego względu myślę, że gdyby kiedy kraj zgodził się na wzięcie parcelacyi w swoje ręce, uczyniłby to chyba tylko pod warunkiem utrzymania niepodzielności gruntów do pewnej miary, a na to znów dzisiejsi włościanie nie bardzo się chcą zgodzić. A jednak w obec ciągłego pomnażania się ludności, a drożenia zboża i zamykania granicy dla niego — bodaj czy nie przyjdzie rychło chwila, że trzeba będzie pomyśleć nietylko o niepodzielności gruntów, ale w ogóle o takiej gospodarce, czy to szlacheckiej, czy chłopskiej, któraby w kraju nie zostawiała wrot otworem dla głodu.

Pisarz niedzielny.

---

poczęła myć statki, a matka chowała do skrzyni świąteczne chusty.

— I cóż matko, byliście w kościele? — pytała Ołena obcierając misę.

Stara podniosła od skrzyni twarz podobną do córki, tylko przedwcześnie postarzałą i pokrytą zmarszczkami z pracy ciężkiej i niewygód. Byłam, byłam, mówiła przeciągłym i spiewnym głosem, ale coraz trudniej tam się dostać, pełno wszędzie strażników, chyłkiem zdołałam wejść do kościoła. Doloż nasza, dolo, ni modlitwy, ni spowiedzi, przyjdzie umierać jak tym poganom... i łzy spłynęły z óćz starej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Anna Frankowska.

O biedzie chłopskiej.

Głos W. Mendychowskiego,

gospodarza z Siemianówki, w powiecie lwowskim.

Powiadają starzy ludzie, że dawniej były różne strachy, jak czarownice, rusałki, topielce i t. d. Ale biedy takiej nie było, nikt na nią tak gorżko jak dziś nie narzekał, choć nie było szkół tyle w kraju, choć nie było tylu książek i pism pouczających, nie było Kółek rolniczych, ani czytelń, ani wystaw. Dziś mamy wszystko: szkoły, pisma, wystawy — a ludzie co rok to głośniej wołają, że bieda i bieda!

Gdyby nasz dziaduś wstał z martwych, nie poznałby swojego gospodarstwa, bo na zagrodzie on sam jeden był gospodarzem, a dziś tam mieszka dwóch i trzech jego wnuków i każdy ma tylko jedną część gruntu, a przecież można widzieć

komin na chacie i okna większe, przez które widać znowu w każdej chacie po kilkoro dziatek. Nasz dziaduś z pewnością dziwowałby się, że takie małe dzieci mają już buty, kożuchy, a nawet i książek tu nic brak, bodaj szkolnych. I gdyby zaczęli rozmawiać o nauce stary dziaduś z wnukami, i gdyby dziadusiowi wnuki powiedziały, że piorun na przykład jest elektrycznością, a nie karą Bożą, to stary dziaduś pewnieby nie uwierzył.

A przecież ten dziaduś był gospodarzem w tej wsi i na tym gruncie i nie znał takiej biedy, choć strachy widział i w strachy wierzył. Wnuki w strachy już nie wierzą i strachów nie znają, ale biedę, to znają dobrze. Bo z dawniejszych strachów zrobiła się bieda.

Dawniejszych czasów nie umieli chłopi czytać, nie znali praw, nie wiedzieli, co to ustawa, co to parlament, co to sejmy. Nie znali także sukien i perkali, ale wyrabiali sami dla siebie całą przyodziewę, tak mężczyźni jak i kobiety; chodzili w płótnach w swoim kraju robionych, nie wypędzali pieniędzy za granicę.

Dawniej pan także we dworze tak ściśle i skąpo nie liczył się z groszem i na razie nie myślał, aby ze wszystkiego wycisnąć dochody. Nie uważał zatem na las, na doliny, na pastwiska. Wtedy to ludziska lasy mieli za darmo prawie; miał chłop 10 centów, to przywiózł furę drzewa z lasu; dał parę kurcząt do dworu, to zrobił sobie na dolinie dworskiej wóz siana. Miał jaki sak, albo włok, to wyszedł na rzeczkę, nałapał ryb i sam miał i czasem sprzedał, aby mieć na sól i omastę. Podatki były bardzo niskie. Brat bratu odstąpił grunt za byle co. Ojciec córkę dał zamąż, a na wiano dał pół woza, kożuch i krowinę, a jeżeli która miała korale, to uchodziła za bogaczkę we wsi...

Pastwiska gminne były żyzne, bo paśli także po dworskich pastwiskach gospodarze swoją chudobę. Wtedy, który gospodarz nie był leniwy i pijak, a chciał się zagospodarzyć i ładny dom postawić, łatwo mu to przyszło. Kto chciał tłustego wieprza na zabicie, kupił za 8 zł. takiego, że dziś to trzebaby dać 30 zł., a rzeźnik nie miał wagi, ale mierzył okiem. Nie opłacał chłop intercyzy przedślubnej, nie opłacał kontraktów u p. notaryusza jak teraz — słowem, nie miał takich wydatków. Za to pijano na zabój, bijano się po karczmach, weselono się; wesela odbywały się i po dwa tygodnie, a chrzciny po kilka dni i nocy. A muzykanci codzień mieli robotę; w niedzielę to już w karczmie taka zabawa, takie wrzaski, że choćby się i wieś paliła, nikt by nie słyszał i nie zważał.

Dzisiaj czasy się zmieniły. Brat od brata żąda połowy majątku, córka choćby miała i cały wóz i kilkoro chudoby i kożuch i korale, jeżeli niema setek, to nieboga i zamąż nie prędko wyjdzie, a brat brata za 2 lub 3 cale ziemi prawuje czasem latami, aż obaj na dziady pójdą. Gdzie dziaduś kiedyś był sam gospodarzem, tam, jak się już rzekło, teraz jest dwóch i trzech gospodarzy, a każdyby chciał mieć krowinę, i konika, i wieprzka — a przecież dawniej na tym gruncie było tylko 2 konie, a dziś mieści się po dwie familie i po 2 pary koni i po kilkanaście krów. Gdyby chciał gospodarz dać swojej chudobie regularnie siana, czy słomy, to ta krowina z całej części zjadłaby wszystko. Dlatego wypasa jeden drugiemu, jeżeli nie może w dzień, to bodaj w nocy.

Znam dużo przykładów, jak to się dzieje. Za młodych lat nie patrzył gospodarz, jak to mówią na tylne koła, hulał, bawił się; nie uważał, jak się gospodarstwo podtrzymuje. Choćby ojciec perswadował, to syn fukał się tylko na starego, bo zdawało się młodemu, że on lepiej będzie kiedyś gospodarzył Powracał z wojska; już z daleka do rodziców woła, że się chce żenić i aby mu dali

połowę majątku, bo będzie gospodarzył. Stroskani rodzice widząc, że już nie poradzą z synem, pozwalają mu żenić się, obiecują mu oddać zaraz pół swego majątku, a ponieważ to syn jedynak, a córek nie mają, zapisują mu cały majątek, pod warunkiem, że połowa synowi dostać się ma dopiero po śmierci rodziców. Cały ich majątek to były 4 morgi gruntu i dwa budynki, to znaczy chałupa i stodoła. Syn wziął tedy dwa morgi, a za posag żony pobudował się i jeszcze zadłużyć się musiał, przy budowaniu izby i urządzeniu wewnętrznem. Przypatrzmy się takim gospodarzom. Dziaduś miał konie i krowę, gospodarski syn już tylko krowę i cielę, a wnuk teraz chciałby znowu trzymać krowę i cielę, ale czy można na dwóch morgach wyżywić rodzinę i dwie sztuki chudoby? Jeżeli jedno idzie na zarobek, drugi musi zostać w domu przy dzieciach i chudobie, a jak nie ma zarobku, muszą oboje czekać Bożego lata. A zkąd i kiedy dług wypłacić, kiedy dzieciom co przysposobić? Widziałem, jak po cudzych gruntach i perz zbierali, bo ściółki im brak. I nie może być inaczej. Weźmy dwa morgi pastwiska i paśmy na niem dwie krowy, obie będą wyglądały dobrze. Ale gdy będziemy paśli na dwóch morgach 6 do 8 krów, wszystkie ryczeć będą z głodu. Tak i z chłopem teraz. Każde dziecko wie, że mu się należy równa część gruntu i jeżeli się rodzeństwo nie pogodzi dobrowolnie, to prawują się dzieci czasem długie lata, bracia z braćmi, siostry z braćmi i t. p.

Słyszałem kilku znaczniejszych ludzi, jak chwalili kolonistów niemieckich, że się dobrze mają, że u nich ładna chudoba, że każdy z nich trzyma sługi, słowem każdy lepiej żyje od naszego rodowitego chłopa. I prawda. Ale niemiecki kolonista ma od 30 do 60 morgów gruntu i bracia nie prawują się o miedzę; ma krowy wypaść na czem, może konia wykarmić, może zboża sprzedać, podatki wypłacić, gotówkę odłożyć, w domu porządki porobić i czysto się ubrać.

Największa to bieda, że młodzież nasza, gdy przestanie chodzić do szkoły, już do żadnej książki nie zajrzy! Nie myśli o tem, że kiedyś musi być gospodarzem czy gospodynią, ojcem lub matką. Myśli tylko gdzie będzie wesele, gdzie zabawa, gdzie prządki. A dziewczęta gdy szkoły opuszczą, myślą tylko o swawoli i zabawie, ani pomyśli żadna, że ona właśnie ma być fundamentem gospodarstwa i matką potomstwa swego. Niechże kowal, na przykład, weźmie się do zrobienia butów albo płótna, czy potrafi? Nie potrafi, bo nie umie i nigdy się tego nie uczył. Jakże matka nauczy dziecka pokory, posłuszeństwa, pobożności i poszanowania cudzej własności, jeżeli sama cnoty i rozumu nie posiada?

Do roli trzeba też koniecznie praktyki i wiedzy, bo gospodarstwo rolne to przecież także rzemiosło. Przytoczę przykład. Miał gospodarz do 7 morgów i to nieurodzajnych w ziarno, tylko więcej w siano. Nie rozumiał biedak, że praca bez praktyki i zastanowienia nie wiele warta. Nie nauczył go ojciec uprawiać roli; czytać nie umiał, a nawet żadnej nauce nie wierzył. Patrzył się tylko na drugich; jak inni orali, to i nasz gospodarz kwapił się do orki, a wzdychał za dawnemi latami i prosił Boga, aby się synów doczekał, to mu będą pomagali w pracy. Gdy chłopcy jego podrośli, zaczęli chodzić z ojcem na pole i pomagali, jak mogli. Ale staremu zawsze było markotno, zawsze narzekał na swój grunt i pokazywał synom zaraz przy miedzy swoje zboże, a cudze zboże. Cudze zboże było ładne, czyste, nie zarosłe; kłosy grube i pełne. „Widzicie, powiada ojciec, jakże nie przeklinać, jakże nie narzekać, wszak ja pracuję więcej niż mój sąsiad, ale ja szczęścia nie mam; na moje grunta bieda się zawzięła. Oto sąsiad dał tu dwie plewiarki tylko, a ja na taki sam kawa-



Zesłanie Ducha Świętego.

łek i w tem samem położeniu dałem ośm i jeszcze nie był tak splewiony i tak wyborny jak sąsiada, i moich ośmiu robotników zjadłoby właśnie to zboże, gdybym wymłócił i zmełł!"...

Synowie wysłuchawszy uważnie ojca, oglądnęli dobrze zboże sąsiada i swoje. Powiada syn: „Zobaczcie, że grunt sąsiada pulchny i zboże grubsze, a nasze zboże wątłe, a pole twarde i postne. Pozwólcie nam ojcze jeden rok gospodarzyć samym koło roli i nie wdawajcie się do niczego, tylko pilnujcie domu". Rozgniewało to ojca i obraziło, ale się jakoś zgodził. Teraz synowie zaczęli uważnie przypatrywać się tym, którzy mieli grunta dobre, wzorowo utrzymywane i szukali także nauki po różnych pismach, choć nie dużo ich mieli. Dowiedzieli się tak synowie z nauki i praktyki, że grunt potrzebuje dobrego nawozu, że trzeba wcześnie ścierniska zaorywać, nie chcąc mieć tyle chwastów. Zaczęli synowie więcej ściółki dawać pod chudobę dla zwiększenia nawozu, choć ojciec się o to gniewał, że nie szanują słomy. Pomimo ciągłej kłótni i uporu ojca, synowie nie dali za wygranę, chcieli ojca choć na oraniu przekonać. Postanowili raniuśko, gdy ojciec będzie jeszcze spał, wyjechać na pole, zaorać choć kawał ścierniska, nim ojciec się obudzi. Tak też zrobili. W jesieni wyszedł ojciec na to pole wcześnie zaorane, przeszedł się po niem, oglądnął kilka zagonów i wrócił do domu, ale już nie ze złością, tylko z ukontentowaniem, bo się przekonał, że tak lepiej. Przedtem sam mawiał że gdyby swoje skiby zaczepił hakiem na jednym końcu, to powlókłby gdzieby chciał, tak była chwastem zrośnięta, bo zawsze orał dopiero w październiku i listopadzie i wtedy to z jednego chwastu robiło się pługiem dwa i trzy chwasty, a każdy z wiosną rósł, a gospodarz całe lato plewił i opłacał plewiarki. Nabrał więc zaufania do synów, a nawet już i drukowaną książką nie gardzi. Prosi synów, aby mu czasem czytali coś z pożytecznych książek, bo poznał, co nauka warta.

Ale taki gospodarz, coby się na starość dał przekonać o wartości oświaty, to jeszcze w naszych tu stronach, na Rusi, bardzo rzadki. Gdyby tak u nas chłop kupił jaką książeczkę i kazał się z niej uczyć żonie jak koło drobiu chodzić, jak z nabiałem sobie poczynać, jak dzieci wychowywać, to by się naprzód gospodyni roześmiała, a potem książeczkę rzuciła by w oczy mężowi. Jakoż się dziwić, że dobrych gospodyń nie ma po wsiach. Każda prawie co tydzień wsiądzie chłopu na wóz i każe się wieźć na targ do miasta, bo ma kupić jedną topkę soli i za 6 centów mydła. Gdy Bóg da jej syna albo córkę, to nawet skąpać nie umie; położy do wanienki, woda mało dziecka nie utopi, naleje mu się w uszka, i dziecko zostaje czasem kaleką na całe życie. Nie wie, gdzie się jej kury niosą, nie wie gdzie kwoka z kurczętami siedziała i że tchórz je podusił. Pies jak wlezie do kuchni, włoży łeb do garnka dla wylizania śmietany i biega z garnkiem po kuchni, nazad się cofając, bo garnek mu z głowy nie zleci. A ile to pożarów po wsiach przez lekkomyślność i nieostrożność takich gospodyń!

Wieś nasza liczy do czterystu gospodarzy i czytelnia w niej była, ale gazetki czyta zaledwie trzech gospodarzy, a ileż to wsi u nas, w których zaledwie może organista albo jaki urzędnik gminny prenumeruje jakieś pismo, a nikomu się nawet nie śni, że na szerokim świecie są szkoły, nauki, rzemiosła, zakłady gospodarskie i kursy mleczarstwa. Zabrakło by szkół, gdyby każdy zrozumiał, co nauka znaczy — a co więcej, zabrakłoby i żydów, bo żyd tylko z chłopskiej ciemnoty i bezradności żyje. Żydzi widzą, że chłopu ciężko o pieniądze i rozum; rozłażą się więc po wsiach, po ogrodach, i wybierają kukurydzę, cebulę, rze-

pę, jabłka i t. p. zgoła wszystko, co pod rękę się nawinie. Szkodzą sklepikom katolickim, przechwalają swój towar i przeważając, niby więcej dają niż w katolickim sklepie. Ale zważyć to w domu na swojej wadze, to zawsze braknie do wagi, choć u żyda na pozór więcej ważyło. Po małych miastach wyrabiają wina dla chłopa z cykoryi i cukru, po wsiach po niektórych karczmach fabrykują rum z tabaką, słodkie wódki robią sami Bóg wie z czego. Rozpijają i trują naród. A my na to ślepi i póki oświata nie otworzy chłopu oczu, to lepiej nie będzie.

Wiadomości z ziem polskich.

* Z Warszawy donoszą, że redaktora *Kuryera Warszawskiego*, p. Nowodworskiego wywieziono pokryjomu z cytadeli warszawskiej do Petersburga, do twierdzy Petropawłowskiej, w której uwięziony jest także p. Olszewski. Śledztwo dalsze toczyć się więc będzie w Petersburgu. Tymczasem w Warszawie za złożeniem znacznej kaucyi, wypuszczono z więzienia nakładcę *Kuryera Warszawskiego*, Lewentala. Jaka była przyczyna tych aresztowań, dotychczas jeszcze nie wiadomo. Powiadają, że w czasie rewizyi domowej miano znaleść u p. Nowodworskiego dosłowny odpis tajnego dokumentu, wykradzionego z kancelaryi carskiej. Było to tajne sprawozdanie generał-gubernatora warszawskiego księcia Imeryteńskiego o stosunkach w Polsce. Pisma niemieckie pisały, iż aresztowania te są w związku z ruchem socyalistycznym w Rosyi i że redaktorowie polscy mieli styczność z socyalistami w Londynie. Jest to kłamstwo bezczelne, a gazety niemieckie umyślnie puszczają w świat takie brednie, aby Polaków jak najbardziej skompromitować i przedstawić ich jako niepoprawnych rewolucyonistów. W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, iż redaktor Nowodworski skazany został na 4 lata wygnania do Peruny pod Uralem.

* Trzej rzemieślnicy w Świeciu, malarz Jasiewicz, stolarz Michałowski i balwierz Gabryszewski, otrzymali od miejscowej policyi następujący nakaz: »Pan masz na swem godle, odnośnie na swym domu w ulicy Karola napis »malarz« i »skład tapet« naprzód po polsku, a potem po niemiecku«. »Ponieważ niemieckiemu językowi krajowemu należy się pierwszeństwo, winieneś Pan niemiecki napis umieścić na przodzie«. »Jeśli temu rozporządzeniu w przeciągu 6 tygodni nie stanie się zadość, naznaczymy na podstawie §. 132 ad 1 i 2 prawa o ogólnym zarządzie kraju z dnia 20. lipca 1883 karę pieniężną w wysokości 60 marek, którą w razie niezamożności zamieni się na karę sześciu dni aresztu«. Nakaz ten, przypominający rozporządzenia policyi rosyjskiej, jest, ma się rozumieć dowolnym, niema bowiem żadnego paragrafu w ustawach, przyznającego pierwszeństwo językowi niemieckiemu w podobnych wypadkach.

Z TYGODNIA.

Zapowiedziana ustawa językowa dla Czech jeszcze nie została wydaną. Tymczasem sejm czeski obraduje dalej, a obraduje z wielką powagą i godnością. Naprawdę dziwić się trzeba, że Czesi tak bardzo przez Niemców atakowani, zachowują zimną krew i nie popełniają żadnej w obec nich niesprawiedliwości. Teraz najlepiej się pokazuje, po czyjej stronie słuszność i kto chce, a kto nie chce zgody. Pisaliśmy o tem, że posłowie niemieccy z Czech nie pokazali się w sejmie i że ich wezwano do przybycia, gdyż inaczej mandaty utracą. Ale Niemcy nie usłuchali, a pomimo to sejm nie odebrał im mandatów, choć miał do tego prawo, aby ich tylko jeszcze bardziej nie drażnić i do opamiętania doprowadzić. Także, gdy jeden

z Niemców złożył godność członka Wydziału krajowego, sejm czeski wybrał na jego miejsce nie Czecha, lecz także Niemca. Tak więc Czesi ciągle okazują, iż gotowi są każdej chwili podać rękę do zgody, aby wreszcie spokój zapanował w kraju i państwie. My, Polacy, także tylko tego życzyć sobie musimy, bo przez te nieszczęsne rozterki i nasz kraj nie mało cierpi.

Już we czwartek dnia 18. maja zaczęły się w Hadze, w Belgii, obrady konferencyi pokojowej, na którą car rosyjski zaprosił przedstawicieli mocarstw europejskich. Zanim jeszcze przyszło do zebrania się wysłanników, bardzo się zmienił dawny projekt tej narady. Przez całe miesiące pisano i mówiono wiele o rozbrojeniu, wysławiając pod niebiosa szlachetny pomysł rosyjskiego monarchy, jako niby wielkiego dobroczyńcy ludów, uginających się pod ciężarem wydatków na armie lądowe i morskie. Tymczasem dziś już nie ma mowy o rozbrojeniu, a cała narada ma się ograniczyć tylko na złagodzeniu srogości wojny. Tak mają być ułożone prawa wojny morskiej, których dotychczas wcale nie było, dalej mają być zakazane niektóre materyały wybuchowe, niektóre gatunki kul i rzucanie dynamitu z balonów. Ma być wreszcie wydane postanowienie, że państwa poważnione powinny się starać o załatwienie sporu polubownie za pośrednictwem innych mocarstw. Już dzisiaj zawiedzione zostały nadzieje wszystkich ludów pokrzywdzonych, żyjących w niewoli u drugich. Żadna taka sprawa nie będzie na konferencyę dopuszczoną i nadaremnie układali Polacy w Ameryce zamieszkali memoryał (przedstawienie) w sprawie naszej; nadaremnie także żądali zajęcia się ich sprawą Duńczycy w Szlezwiku, Finlandczycy, Irlandczycy, Macedończycy i Ormianie w Turcyi, Alzaci i Lotaryńczycy w Niemczech; zawiedzione zostały nadzieje ludów, walczących za wolność i sprawiedliwość. Można więc już teraz śmiało zapytać, czy możliwym jest wieczny pokój bez wymierzenia naprzód sprawiedliwości pokrzywdzonym?

Nowiny i rozmaitości.

— **W sprawie święcenia niedzieli i dni świętych** odbył się w niedzielę popołudniu dnia 14-go maja we Lwowie wiec katolicki, w którym wzięło udział około 30.000 osób. Olbrzymi pochód wyruszył o godzinie 3-ciej popołudniu z placu Bernadyńskiego do hali muzycznej na dawnym placu wystawy na Stryjskiem. Tylko mała cząstka dostała się do środka hali, a tysiączne tłumy otoczyły ją dokoła. Po gorących przemowach profesorów Rydygiera i Głąbińskiego, jakoteż księdza Bogdalskiego, wiec uchwalił rezolucyę, której najważniejszy punkt tak opiewa: »Pamiętaj abyś dzień święty święcił« — jako przykazanie Boże i kościelne ma być wykonywane tak, jak Kościół tego naucza i jak przodkowie nasi to czynili. W dniu tym ma być zaniechaną wszelka praca ciężka lub dla zarobku w przemyśle, rękodziełach, handlu i urzędzie, a dzień ten poświęcony Bogu. Socyaliści, których się dużo zebrało w hali i na placu, usiłowali przeszkodzić katolickiemu ludowi w dokonaniu tego świętego dzieła, ale się im to nie udało. Szczególnie podniosłą była chwila błogosławieństwa udzielonego przez Najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa Issakowicza. Ten czcigodny i uwielbiany przez wszystkich arcypasterz łagodnym głosem, jak ojciec napominał zebranych, przedkładając potrzebę miłości we wszystkiem, co ma dobre wydać owoce. »Jeżeli jest kto między wami — mówił — komu ciężko jest oddać cześć biskupowi, niech spojrzy na mój włos siwy, a gdyby był ktoś taki, komuby nie zależało na błogosławieństwie biskupiem, niech przyjmie błogosławieństwo starca, które jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło i który w modlitwach swoich dla wszystkich bez różnicy Boga o miłosierdzie błaga. Wszystkie głowy pochyliły się, gdy serdeczny kapłan Boży wymawiał słowa błogosławieństwa. Natychmiast potem obecni zaintonowali pieśń »Serdeczna Matko« i zaczęli wychodzić. Tymczasem socyaliści widząc, że im się w hali nie udało, zaczęli na halę i na zebraną na placu policyę ciskać kamieniami i wywołali tak wielkie zaburzenie, że dopiero sprowa-

dzone wojsko przywróciło porządek. Kilkunastu najwinniejszych aresztowano, po przesłuchaniu jednak, większą część puszczono na wolność.

— **Pomnik Mickiewicza** odsłonięto dnia 7. maja w Bolechowie bardzo uroczyście. Pomnik jest wprawdzie skromny, stosownie do zamożności miasta, ale robi bardzo przyjemne wrażenie, a przyczynia się do tego bardzo piękne położenie parku, gdzie nieopodal znajduje się też pomnik króla Jana Sobieskiego,

— **Do Saksów!** Już powrócił z wędrówki do Prus, Jędrzej Sereda, rodem z Dzikowa, który wraz z 200 innymi robotnikami z Jarosławia przez ajenta tamtejszego na robotę »do Saksów« zgodzony, otrzymywać miał mieszkanie, wikt i 12 zł. miesięcznie. Niestety, tak on, jak wielu jego kolegów nie otrzymali za pierwszy miesiąc żadnej zapłaty, a później obiecano im 6 zł. miesięcznie. Zawiedzeni w rachubach, radziby wszyscy wrócić do kraju. Ponieważ atoli całą gotówkę, którą mieli, przejedli w pierwszym miesiącu i tylko ośmiu jaki taki grosz jeszcze posiadało, przeto z tymi ośmioma uciekł Jędrzej Sereda, i zgłodniały, obdarty, z popuchniętemi nogami zgłosił się do magistratu w Tarnowie z prośbą o zasiłek na drogę do domu.

— **Dzielna odpowiedź chłopa.** W Krotoszynie odbyło się niedawno temu walne zgromadzenie Kółek rolniczych, a po skończeniu tegoż wspólny obiad. Podczas obiadu była mowa o rzeczywiście strasznych skutkach gry w karty i pijaństwa. Wtedy powstał gospodarz Wysocki, staruszek siwy jak gołąb i przemówił w ten sposób: »Ja, co prawda, w karty nie gram, cygar nie palę, po targach i jarmarkach od knajpy (szynku) do knajpy nie zaglądam, ale za to jużem trzecie gospodarstwo kupił dla synów, i trzy córki wyposażyłem, kiedy ci, co w karty grali, choć mieli wielkie majątki, to niedługo się nimi bawili, przegrali je i gdzieś się podzieli«. Dodać należy, że ten dzielny gospodarz nie był na emigracyi nigdy i nigdy na loteryi nic nie wygrał, tylko u siebie pracując na roli, doszedł do takiej zamożności.

— **Sąd drezdeński** skazał niedawno za sprzeniewierzenie, oszustwo i sfałszowanie dokumentu parobka Ernesta Schulca na pół roku więzienia. Gdy skazanego zabrano do więzienia i stawiono przed lekarza czy zdrowy, wykazało się, że więźniem była dziewczyna. Dalsze śledztwo wykazało, że dziewczyna nazywa się Joanna Kaspar, urodziła się 6-go kwietnia 1875 roku w Neudorf pod Wojerjecami na Dolnym Szląsku i jako parobek pracowała już od lat kilku. Ponieważ przed sądem nie podała swego właściwego nazwiska, skazano ją na dalsze cztery tygodnie aresztu.

Stan zasiewów.

Ministeryum rolnictwa, tak austryackie jak i węgierskie, ogłasza sprawozdania o stanie ziemiopłodów w całem państwie. Dowiadujemy się stamtąd, że ozimina w całem państwie przedstawia się nie źle, pomimo, że nie była w zimie śniegiem pokryta. Pszenica przezimowala lepiej niż żyto. Rzepak w ogóle zły, szczególniej w Czechach i na Morawie i jeszcze najlepiej się udał w Galicyi i na Bukowinie.

O stanie zasiewów w samej Galicyi, podaje czasopismo *Rolnik* bardzo szczegółowe sprawozdanie. U nas, w Galicyi, musimy przedewszystkiem rozróżnić okolice górskie i równiny. Okolice górskie zajmują cały południowy pas kraju: są to nasze Karpaty z Tatrami. Niestety, tam nie dobrze. W okolicach niżej położonych, jeszcze jako tako. Z powodu ustawicznej słoty, nie można było do połowy kwietnia jeszcze robót polnych rozpocząć. Szczególniej odczuwać się daje brak słomy dla bydła i kartofli dla ludzi i już w wielu okolicach panuje głód.

W równinach natomiast w środkowej i wschodniej Galicyi, stan zasiewów ozimych jest z małymi wyjątkami doskonały. Dzięki łagodnej i stosunkowo suchej zimie, wyglądała ozimina w kwietniu już tak, jak w innych latach w maju. Rzepak wypadł średnio, chociaż z zimy wyszedł dobrze, skutkiem tego jednak rozwinął się w wielu okolicach zanadto, a zimna i śniegi, jakie spadły z końcem marca i w kwietniu, zaszkodziły mu bardzo.

Koniczyna przezimowała doskonale z wyjątkiem znowu niektórych okolic.

Zasiewy wiosenne odbyły się już w marcu i to w całej płaskiej części kraju aż po Stryj i Sambor nawet.

Ale łagodna tegoroczna zima miała i swój zły skutek; oto jest ona powodem ogromnego rozmnożenia się myszy polnych, które szczególnie w bujnych koniczynach ogromne robią szkody.

W niektórych okolicach rozmnożyły się myszy już do tego stopnia, że nietylko oziminę niszczą, ale zabrały się już do świeżo zasianego owsa, i jest obawa, że pomimo trucia, zaszkodzą one nawet okopowym roślinom.

Co to jest rola?

Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak ją rozpoznawać.

(Ciąg dalszy).

XII.

— Kiedy już w kraju naszym te góry lodowe, o których wam mówiłem, zupełnie znikły, a utworzone z ich topnienia wody ustąpiły, przyszedł czas, że na świecie zaczęły panować straszne wiatry, wiejące wciąż w jednym kierunku, mianowicie ze wschodu za zachód; były to więc wiatry wschodnie. I podobnie, jak wichura przed burzą podnosi tumany kurzu i pędzi je z ogromną siłą często bardzo daleko, tak też i te panujące wówczas wiatry porywały ze sobą rozkruszone cząstki ziemi i niosły je przez dziesiątki i setki mil.

We wschodniej części Azyi, która, jak wam pewno wiadomo, jest jedną z pięciu części świata, na wschód od nas leżącą, znajdują się kraje, które w tej porze, kiedy na ziemi zaczęły panować te straszne wiatry, pokryte były bardzo grubemi pokładami ziemi o barwie żółtej, utworzonej z rozkruszonych cząstek skał. Otóż panujące wówczas wiatry zaczęły zdmuchiwać tę żółtą ziemię i nieść ją na zachód z taką siłą, że dostała się ona aż do kraju naszego. Naturalnie, wiatr nie mógł porywać cząstek grubszych, jakiemi są kamienie albo żwir, niósł on tylko tumany bardzo drobnego piasku i gliny, które w miarę tego, jak wiatr stawał się słabszy, opadały na ziemię, przykrywając dawne osady.

I oto prawie cała południowa część naszego kraju, w której właśnie te straszne wiatry panowały, pokryła się powłoką tej żółtej ziemi, która w niektórych miejscach dochodzi kilkunastu i więcej łokci grubości. Ta to ziemia, przez wiatr przyniesiona, utworzyła bardzo dużo naszych gruntów; ona to tu, w naszej Uładówce także rolę stanowi. Jeżeli rola ta nie jest żółta, to tylko dlatego, że w niej znajduje się dużo próchnicy, o której wam z początku mych opowiadań mówiłem.

Czarnoziem, ten grunt, tak bardzo bogaty w próchnicę, o którym wam też wspominałem, jest utworzony z tej ziemi, wiatrem naniesionej. Nie trudno jest rozpoznać, która okolica ma grunta z tej przez wiatr nawianej ziemi powstałe. Ma ta ziemia tę właściwość, że jest bardzo łatwo przez wodę spłukiwaną; dlatego też woda wyżłabia w niej głębokie parowy, czyli wąwozy, których boki, jeżeli nie są pokryte roślinnością, łatwo obrywają się, tworząc prostopadłe ściany; na nich najlepiej daje się widzieć w grubej warstwie ta dziwna ziemia, przez wiatr przyniesiona.

Jeżeli więc, Marcinie, jakaś okolica ma dużo parowów z takiemi prostopadłemi ścianami, to możecie napewno powiedzieć, że jej grunta są z tej przez wiatr nawianej ziemi utworzone. Jest to zupełnie odrębny gatunek roli, przedstawiający, jak wam powiedziałem, mięszaninę bardzo drobnego piasku z gliną, czyli grunt piaszczysto-gliniasty, albo, jak go inaczej nazywają, glinkowaty.

XIII.

— I oto ostatnim razem, Marcinie, skończyłem wam opowiadać o tem, w jaki sposób powstała nasza rola. W czasie mojego

opowiadania wciąż słyszeliście takie nazwy, jak ziemie gliniaste, piasczyste, piasczysto-gliniaste, rędziny, — nazwy, bardzo dobrze wam znane, oznaczające rodzaje, czyli gatunki roli. Gatunki te, sądzę, umieliście jeszcze przed całem mojem opowiadaniem jedne od drugich rozpoznać. Wiadomo wam było, że jeżeli, wziąwszy garść ziemi w rękę, czuje się pod palcami dużo ziarn grubych, nie trzymających się kupy, to ma się do czynienia z ziemią piasczystą. Spotkawszy znów w innem miejscu ziemię, która w palcach wam się lepiła i gniotła, jak ciasto, mogliście z całą pewnością powiedzieć, że to jest ziemia gliniasta. Ale dzisiaj, jeżeliście całego mojego opowiadania uważnie słuchali i jeżeli was ono prawdziwie zajęło, to, zobaczywszy jakiś grunt, nie zadowolnicie się powiedzeniem: to jest glina, albo piasek. Będziecie chcieli wiedzieć, co to jest mianowicie za glina, albo co za piasek; w jaki sposób one się utworzyły. Gliny, na przykład, jak słyszeliście, były utworzone przez lodowce, gliny naniosła także woda po stopnieniu lodów, gliny wreszcie powstały też z rozkruszenia kamieni wapiennych. Ciekawi więc będziecie poznać, czy to jest glina lodowcowa, czy rędzina, czy też glina przez wodę naniesiona. Nieprawdaż, Marcinie?

— A juści prawda, — odpowiedział Marcin. Dawniej to człek o tem wszystkiem nie myślał; wiedział, że co glina — to glina, a co piasek — to piasek, i ani mu w głowie postało dochodzić, zkąd ta glina, albo ten piasek się wzięły. A teraz, kiedy się słyszało, w jaki to sposób różne grunta powstają, to chciałby człowiek, zobaczywszy jakąś ziemię, umieć powiedzieć, jakim sposobem ona się utworzyła, jakie przechodziła koleje, zanim zdatną się stała do uprawy.

— A oprócz tego, Marcinie, — ciągnął dalej inspektor — radzibyście pewnie znać nietylko te gatunki ziemi, które w naszej okolicy się znajdują, ale i wszystkie inne, które ludzie po świecie uprawiają; radzibyście wiedzieć, jakie one są: urodzajne, czy nieurodzajne, suche, czy mokre, ciężkie, czy łatwe do uprawy? Widzę już z waszej twarzy, że was to wszystko zaciekawia. Dlatego też na zakończenie tych naszych pogadanek o roli, opowiem wam jeszcze, jakie to różne gatunki ziemi znajdują się po świecie i w jaki sposób je jedne od drugich rozpoznawać.

Józef Bzowski.

Trochę śmiechu.

U pisarza w gminie.

— Jak waszemu chłopu na przezwisko?

— Wawrzeniec Kogut, — sprawiedliwie Kogut.

— Łżesz babo!

— O la Boga! co mam łgać, dyć ja kiele niego dwadzieścia dwa roki.

— Żeby on był kogut, tobyś mi choć z parę kurcząt przyniosła...

Mądre psy.

Dziedzic. Jakże to się stało, że Lejzor tak cicho zajechał? psy nawet nie szczekały...

Lejzor. Uni są mądre, te psów — uni dobrze wiedzieli, że ja z pieniędzmi do wielmożnego dziedzica przyjechałem.

Korespondencya administracyi.

— *Gondecki A.* Dobromil i *Świrkosz St.* ze Stróż p. Zakliczyn. Nr. 2 Biblioteki p. t.: »Gawędy i powieści« B. Bielawskiego i W. Łozińskiego, wysłaliśmy pod opaską 13. maja b. r. po raz wtóry.

Korespondencya Redakcyi.

— *P. Jakób Kulpa* w Hałuszczyńcach i *Fer. Tu.* w Buchcicach. Odpowiedź na zapytania będzie w najbliższym numerze *Niedzieli.*

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·30	do	8·50
Pszenica na termina	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·50	»	6·70
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary	6·25	»	6·50
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny	5·50	»	6.—
» browarniany	6·50	»	7·—
Rzepak	10·—	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.70	»	6·—
» do gotowania	6·50	»	7·—
Wyka	5·—	»	5·25
Bobik	5·—	»	5·25
Koniczyna czerwona	45·—	»	55·—
» biała	30.—	»	50·—
» szwedzka	40·—	»	55·—
Tymotka	17·—	»	20·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Maj.

Uroczystości świętych:

21. Niedziela: **Zielone Świątki.**
22. **Poniedziałek Zielonych Świątek.**
23. Wtorek: Dezyderyusza.
24. Środa: *Suchedni.* Joanny.
25. Czwartek: Urbana.
26. Piątek: Filipa.
27. Sobota: Jana papieża.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Łityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.